

dr hab. Łukasz Kliś, prof. UŚ
Instytut Sztuk Plastycznych w Cieszynie
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Wrocław, w lipcu 2023

Recenzja pracy doktorskiej
mgr. Grzegorza Osowskiego pt. „Edycja tekstów kultury”.

Ocena dorobku artystycznego, dydaktycznego
i organizacyjnego.

Nie każdy jest „człowiekiem znaków”, ale w zasadzie wszyscy istniejemy w przestrzeni znaków, znaki nam podpowiadają, nakazują, piętnują, wyznaczają granice, posługując się znakami możemy granice przekraczać.

Grzegorz Osowski jest „człowiekiem znaków”: jako twórca – projektant systemów komunikacji wizualnej udowadnia w każdej realizacji, że zna się na znakach. Poszczególne projekty zaprezentowane w elegancko i minimalistycznie wydanym portfolio świadczą o warsztatowej dojrzałości, szacunku dla formy i nade wszystko – empatii wobec odbiorców.

Szczególnie zapadł mi w pamięć kompleksowy projekt dla Centrum Sportu w Jakuszycach. Oczywiście mam pełną świadomość, że doktorant jest członkiem grupy „Kolektyf” i pracuje zespołowo. Zakładam jednak, że skoro umieścił projekty w swoim portfolio to miał istotny, może nawet kluczowy wpływ na każdy z nich.

Zatem zestaw piktogramów, dobór krojów pisma i ich znako-

mite wizualne współbrzmienie sprawia, że znowu mam ochotę pojechać na narty. Nie robiłem tego od lat 90-tych.

Duża biblioteka znaków, współgrająca z tym nowoczesna formalnie typografia, sposób prezentacji daje pojęcie i o skali i o jakości przedsięwzięcia. Ostatecznym probierzem owej jakości jakuszyckiego systemu identyfikacji i komunikacji wizualnej będzie moja osobista tam wizyta. Może się wtedy okazać, że nie jest tak świetnie, jak to przedstawia portfolio, ale po pierwsze nie zakładałam tego, po wtóre będzie to już po obronie doktoratu... Modernistyczna czystość formy (piktogram musi być prosty i zrozumiały, wcale nie musi być piękne – a te z Jakuszyca, na swój sposób – są) nie ogranicza się do syntezy i wykreślnej poprawności. Nie ma tu łatwego powielania „aicherowskich” wzorów, choć lekcja Otto Aichera jest odrobiona rzetelnie. Nie widzę też u Osowskiego pokusy udziwniania znaków (vide wątpliwej urody i czytelności piktogramy olimpijskie z Pekinu). Nie udziwnia, ale i nie powiela 1 do 1 wzorów znanych ze wspomnianego systemu Aichera czy choćby popularnej w czasach twardego modernizmu tzw. normy austriackiej. Jakuszyckie piktogramy dość łatwo byłoby wykreślić bez komputera. I tu właśnie zaczynają one działać na mnie jako znaki-„proustowskie magdalenki”. Gdzieś w połowie lat 80. mój tata projektował materiały promocyjne dla Pucharu Beskidów – zimowych zawodów sportowych (głównie narciarskich). Jeszcze wtedy mu nie pomagałem w pracy (raczej przeszkadzałem), przyglądałem się zafascynowany precyzyjnie wykreślanym piktogramom narciarzy itp. Tata korzystał wówczas właśnie z rozwiązań aicherowskich, zawsze wybierał takie piktogramy, które stosunkowo łatwo dawały się wykreślić ekierką, krzywikiem i grafionem. Widzę tu dobrą analogię. Widzę tu pracę nie tzw. grafika komputerowego, ale prawdziwego grafika-projektanta.

Zamieszczone w portfolio projekty systemów informacji wizualnej są siłą rzeczy wyrwane z kontekstów: z korytarzy, ulic, garaży itd. Poszedłem na wrocławski Bulwar Staromiejski. Osiedle wygląda dobrze, choć znajduje się w miejscu dawnego szpitala, a to czyni takie miejsce w pewien sposób upiornym, moim zdaniem. Byłem zobaczyć piktogramy Osowskiego w akcji. Zobaczyłem. Działają, są dyskretne, ale podpowiadają jak iść.

Warto też zatrzymać się przy portfolio Grzegorza Osowskiego jako całości, jako zwartej publikacji. Nie ma tu banału pt. „czarno na białym”. Jest szlachetnie bardzo ciemne tło i jaśniejsze teksty oraz znaki. Wszystko czytelne i więcej jeszcze – eleganc-

kie a przy okazji nieoczywiste. Dzięki zabiegowi z ciemnym tłem i jasnymi na tym tle znakami i tekstami zawartość portfolio wydaje się jeszcze spójniejsze, poszczególne projekty zyskują estetycznie i nie tracą merytorycznie – są czytelne, ciemne tło sugeruje beton, cień – czyli okoliczności pośród których pojawia się znak. Cała dokumentacja Grzegorza Osowskiego jest tak właśnie przygotowana. Cała zasługuje na pochwałę jakości edytorskiej. Przeszkadzają trochę (bo rozbijają strukturę łamów) ekstremalnie duże wcięcia akapitowe. Uzupełnieniem elegancko wydanej dokumentacji jest portfolio pdf poszerzone o zdjęcia i wizualizacje realizacji. Tam z kolei moją uwagę przykuwa projekt informacji wizualnej w garażu podziemnym dla GBC Warszawa. Dzięki projektowi Osowskiego i zespołu... aż nie chce się wyjść z parkingu (choć z rozmachem i kolorem zaprojektowany system bez wątplenia pomoże wyjść do nudnych biur) Tyle powiem.

Grzegorz Osowski dydaktyk nie wychodzi z emploi człowieka znaku. Przedstawione w dokumentacji ćwiczenia, które realizuje ze studentami różnych lat dotyczą znaku i – całe szczęście – nie tylko logo. Wszechobecny kult logo nie jest u Osowskiego kultywowany, studenci uczą się jak mówić poprzez znaki, a nie jak poprzez znaki sprzedawać. Choć to drugi też jest umiejętnością istotną i takie ćwiczenia też się pojawiają.

Nie ma co rozwodzić się nad znanymi wszystkim ćwiczeniami z syntezy kształtu: zwierze jako punkt wyjścia – to żelazny punkt każdych szanujących się ćwiczeń propedeutycznych w zakresie grafiki projektowej. I bardzo dobrze, że w pracowni Grzegorza Osowskiego realizowane są właśnie takie typowe ćwiczenia. Widać, w każdej w zasadzie, realizacji, że studenci zachęceni są (a może przymuszani – w designie cel wszak uświęca środki i jakby co – to ja to szanuję) do redukcji środków wyrazu, zwięzłości, unikania „wizualnego gadulstwa”, pozwala swoim studentom na odrobinę dowcipu, lekkość formy – słusznie.

Ocena pracy doktorskiej.

Grzegorz Osowski, projektant, jak wynika z portfolio, sposobu pracy dydaktycznej – wychowany na modernizmie, przedstawia pracę doktorską, która tylko z pozoru jest m.in. kolejnym zestawem piktogramów. Nie idzie jasną, wytyczoną przez realizacyjne doświadczenie, prosta ścieżką. Przedstawia koncepcje,

która wykorzystuje język projektowania graficznego, ale nie jest to projekt użytkowy, nie taki, do jakiego przyzwyczaił nas Osowski realizacjami zamieszczonymi w portfolio.

Zaczyna od logo swojego projektu – niby konwencjonalnie, niby jak na projektanta przystało – oznacza przestrzeń, w tym wypadku przestrzeń poszukiwań i eksperymentów twórczych. Logo tak proste formalnie, jak jasne, że niemal niepotrzebne jest wyjaśnianie przekazu. A jednak dobrze, że Osowski wyjaśnia – o co mu w tym logo idzie. Potem, kiedy stopniowo wchodzi się w jego projekt, idea logo staje się jeszcze jaśniejsza, choć sam projekt to „ciemny las”. „Edycja tekstów kultury” jest projektem, w którym chyba tylko Wielki Edytor, czyli sam autor wie wszystko. Dzieli się tą wiedzą, rozrysowuje tę wiedzę na partyturze graficznej, opisuje swoje zainteresowania semiotyką, naturą znaków, ich odzığłaywaniem na różne struktury, ale jądro (sedno) pomysłu pozostaje ukryte do końca. Nie uważam przy tym, że to źle. W sztuce. nie chodzi przecież o to, żeby wszystko zrozumieć. Obcuując ze sztuką trzeba odwagi by stanąć wobec tajemnicy i poddawać się jej urokowi a nie urokowi (nierządką wątpliwemu) rozwiązania tej tajemnicy. Sztuka to nie matematyka, sztuka to nie kryminologia, sztuka, to – że powiem coś oryginalnego – sztuka.

Mamy tu więc zestaw tajemniczych zdjęć – tajemniczość zaszada się na ich „randomowości”, pozornej antyatrakcyjności a’la Todd Hido. Grzegorz Osowski podkreśla jednak, że nie ma tu przypadku, jest zamysł: „Większość fotografii została uchwycona w dosyć schematyczny sposób, sytuując obiekt zainteresowania w centrum kadru. Wysoka przysłona daje możliwość uchwycenia wielu informacji odnośnie do struktury, faktury materiału, właściwości fizycznych.” Nie ma na zdjęciach postaci, są budowle, znaki drogowe, fragmenty pejzażu – wszystko to, co fotografuje się łatwo bo nie trzeba tego czegoś napominać nieustannie, żeby się uśmiechało oraz nie ruszało... O tej łatwości wiemy wszyscy dobrze z lektury „Przygód dobrego wojaka Szwejka”. Motywy z fotografii zamieniają się w piktogramy, które abstrahują fotografowaną rzeczywistość, kodują ją, więcej nawet – zaszyfrowują. Następnie zdjęcia i piktogramy wpisane zostają w rygor partytury graficznej. Opisując dzieło Grzegorza Osowskiego czuję się tak, jakbym próbował szczegółowo opisać fabułę „Tęczy grawitacji” Thomasa Pynchona. Tego się opisać nie da, w każdym razie – ja nie potrafię.

Graficzna partytura nie jest tu tylko zmieniającym się zestawem układów graficznych, momentami bardzo pięknych, nieustan-

nie tajemniczych. Partytura jest nią w sensie ścisłym, bo dzięki niej Osowski tworzy dźwięk, zestaw dźwięków, a nawet – za-
rzykuje – muzykę. Proweniencja dźwięków jest mechaniczna,
bo wygenerowane zostały w urządzeniu Groovebox, ale też
pochodzą z autorskiego zbioru nagrań autora: „(...) starałem
się zbierać nagrania audialne, rejestrując i nagrywając, głównie
naturę oraz wspomniane wcześniej przestrzenie peryferyjne.
Interesowały mnie również sample, które można było odnieść
do dźwięków konkretnych, wytwarzanych przez przedmioty,
głównie perkusjonalia.”

Podsumowując – zbiór zdjęć, które zostają przeobrażone
w piktogramy, a potem wszystko to – zdjęcia i piktogramy na
graficznej partyturze zamieniają się w dźwięki. Graficzna party-
tura umożliwia dokonywanie zmian – zmienia się jej struktura
wizualna a wraz z nią zmieniają się dźwięki.

Dodatkowo, jak gdyby chcąc pokazać artystyczną onnipoten-
cję „Wielkiego Edytora tekstów kultury”, Grzegorz Osowski
tworzy fotomontaże z wzmiankowanych zdjęć i serię prac bę-
dący miksem zdjęć i fotografii, wszystko w plakatowej skali.
Całość nagle zaczyna brzmieć wizualnie i dźwiękowo – bardzo
monumentalnie. Być może wrażenie monumentalności bierze
się z rozmachu przedsięwzięcia (wielość elementów), a może
to przez mroczny (choć, jak wspominałem, elegancki) anturaż
publikacji?

Dysertacja jest wprowadzeniem w świat inspiracji i refleksji
Grzegorza Osowskiego.

Interesuje go semiologia – co oczywiste. Pisze o fenomenie
znaku w zmieniającym się świecie, ale też daje mini wykład
o koncepcjach edytowania narracji w filmie, muzyce, sztukach
wizualnych. Szczególnie zajmujący i nawet kontrowersyjny jest
dla mnie wątek związków semiotyki i cybernetyki. Oto świat
znaków okazuje się być przestrzenią sterowania w kontek-
ście społecznym. Oczywiście, że sfera wizualna jest główną
przestrzenią zainteresowania inżynierii społecznej, bo obrazy
dostarczają nam ludziom silnych bodźców, mocno angażują
nasze zmysły. Mimo to semiotyki nie da się sprowadzić do roli
narzędzia w rękach wszelkiej maści populistów i demagogów.
Przy okazji chciałbym zasugerować pewne rozróżnienie lub ra-
czej doprecyzowanie. Otóż w latach 70. XX w. pojawił się termin
„semiografia”, który został opisany przez polskich badaczy,
m.in. Romana Tomaszewskiego i Elżbietę Kazimierczak (por.
„Główne choremy w semiografi”, Warszawa 1990). Semiografia

nie jest semiologią, czyli ogólną teorią znaków. Jest dziedziną zajmującą się graficznym wymiarem znaków, pism i symboli oraz poszukiwaniem sposobów porządkowania tej przestrzeni. Świadomość takiego rozróżnienia jest istotna w każdej dyskusji dotyczącej znaków. Praca Grzegorza Osowskiego dotyczy semiologii jako takiej, ale też semiografii – badania nie tylko tego o czym znaki mówią, ale jak wyglądają i skąd się bierze ich forma.

Wracając do semiologii i cybernetyki – jest to połączenie specyficzne. Gdy jednak czyta się argumentację Osowskiego, naraz wydaje się nieodparte. Lecz cybernetyka semiologii i kultury jest, w mojej ocenie, elegancko opisanym narzędziem manipulacji. Od wpływania na społeczność do manipulowania nią odległość jest niemal niezauważalna, dlatego trzeba uważać. O ile fascynująca jest semiologia i jej wpływ na różne formy aktywności, o tyle manipulowanie ludźmi, także za pomocą sfery znaków – jest, jak każda manipulacja, nikczemnością. Tak ten mechanizm oceniam.

Wysoko oceniam natomiast dobór przykładów które przytacza Grzegorz Osowski – od zapisów fotograficznych Zofii Rydet i Władysława Hasiora, poprzez eksperymenty ze słownikiem wizualnym Munnariego aż do fascynujących graficznych partytur Bogusława Schaeffera – od których niedaleka już całkiem droga do autorskich rozwiązań graficzno-dźwiękowych autora dysertacji.

Najbardziej niezwykła jest konkluzja, którą Osowski podsumowuje swoje wywody – zadaje szereg pytań, niemal tych samych, które zadawałem sobie ja, czytając jego pracę.

Pytamy więc, Osowski i ja: „Można zadać pytanie o rolę takiego eksperymentu.” albo „Pytanie więc o pewną konwencjonalność tego, co nas otacza i o to, co mieści się w tzw. skali, co akceptowalne, a co nieprzystające. Jak na przestrzeni czasu zmieniają się pewne trendy, to, co niewyobrażalne staje się powszechne. Jak w takim wypadku traktować wszelkiego rodzaju eksperyment, wyjście poza schematyczną formę?”

I jeszcze refleksja autora: „Zastanawiam się jaką formę rzeczywistości będziemy obserwować, kiedy w końcu opadnie kurz po transformacji.” Nie udziela jednak żadnej konkretnej odpowiedzi. Po prostu dzieli się wątpliwościami, a może zachęca czy oczekuje, że odpowiedzi udzielimy sobie sami. A może jeszcze za wcześniej na odpowiedzi? Semiosfera uwikłana w czas – kiedyś odpowie sama?

Moja konkluzja po zapoznaniu się z dorobkiem artystycznym (projektowym), dydaktycznym oraz dziełem doktorskim wraz z dysertacją jest taka – Grzegorz Osowski jest twórcą dojrzałym, sprawnie operującym formą, inteligentnie redagującym treści. Jest też dobrym wykładowcą, bo będąc znakomitym praktykiem rzemiosła projektowego, potrafi się dzielić swoimi doświadczeniami i budować dzięki nim przemyślaną dydaktykę. Ma aspiracje intelektualne, które wyraża poprzez aktywną, odważną, popartą szerokim wachlarzem umiejętności postawę twórczą.

Ocena taka stanowi wystarczającą przesłankę do nadania panu magistrowi Grzegorzowi Osowskiemu stopnia doktora w dziedzinie sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Łukasz Kliś

